



MAŁY ŚWIATEK

Czasopismo illustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.
Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

DO WARSZAWY!



dziwny to dom — rzekłam nagle, patrząc na dom narożny, oznaczony l. 31.

— Na niego powinniście szczególną zwrócić uwagę, ma to być bowiem najstarszy dom w całej Warszawie.

Obejrzelismy dom ten dokładnie, mnóstwo w nim rzeźb, na zewnątrz widać jakąś płaskorzeźbę, której znaczenia zrozumieć nie mogłam.

— Co ta rzeźba ma przedstawiać? — zapytałam.

— A to zabawna rzecz — odparła ciocia. — Jedni utrzymują, że to pierwsi mieszkańcy Warszawy: Warsz i Ewa z dziećmi, inni znowu twierdzą, że to wizerunek św. Anny, która trzyma Najsw. Pannę i Pana Jezusa.

Nadaremnie przypatrywałam się rzeźbie; z poza farb i wapna, trudno było rozpoznać kształty. Tymczasem ciocia powiedziała:

— Ciekawszy od tej niekształtnej rzeźby, jest ten wykusz na domu.

— Jaki wykusz, co to znaczy wykusz?

— Ten balkon murowany, z małym okienkiem.

— To prawda, że balkonik ten dziwny i nieładny.

— Widzisz moja kochana, w dawnych, średniowiecznych miastach, każdy dom był po części fortecą, a domy narożne, bardziej na pociski obiegających narażone, musiały być konieczne obronniejsze od innych, stąd to i takie wykusze,

które były rodzajami strzelnic, z których można było rzucać pociski, wylewać war, słowem bronić się przed napadem.

Oglądaliśmy charakteryczniejsze domy w Starym Rynku, ale opisywać ich wszystkich nie mogę, bo chyba do północy bym tego opisu nie skończyła.

Ze Starego Rynku wyszliśmy na ulicę Piwną.

— Jest to jedna z najstarszych ulic Warszawy — rzekła ciocia — rzućcie tylko okiem na te domy stare, a przekonacie się, że noszą na sobie piętno wieków średnich.

Idąc ku placowi, na którym wznosi się kolumna Zygmunta, ujrzelismy niezbyt wspaniałą, włoczony pomiędzy domy kościół.

— Co to za kościół cioteczko? — zapytałam.

— To kościół św. Marcina, jeden z najdawniejszych w Warszawie, bo wystawiony jeszcze w XIV. wieku, przez księcia mazowieckiego Ziemowita i jego żonę Eufemię. Tu obok w wieku XV. inna księżna mazowiecka założyła szpital św. Ducho, najstarszy z warszawskich szpitali.

Tak rozmawiając, przeszliśmy koło kościoła, który był właśnie zamknięty i wyszliśmy na plac Zamkowy.

Stanęliśmy na chwilę, aby go objąć okiem. Plac ten jest figurą niekształtną.

— A cóż to za dziwny dom — rzekłam ujrawszy jakiś bardzo stary dom narożny, wsparty na nasypie ziemnym?

(Ciąg dalszy)

— Dom ten i jego sąsiady, są to poważni starcy. Stoją tu od kilku wieków, dlatego też kształt ich wydaje nam się dziwny. Pamiętają one niejedno oblężenie i były świadkami chwil wspaniałych i smutnych.

Przypatrzywszy się kamienicom, zatrzymaliśmy oczy na posągu Zygmunta. Dziwne wrażenie zrobiła na mnie ta wysoka, cienka kolumna.

— Ależ to wysoko stanął Zygmunt — rzekł Kazio.

— A zacie anegdote studentką o tym pomniku?

— Jaką? — zapytaliśmy.

— Nauczyciel miał zapytać ucznia: Który z królów polskich jest największy? — Zygmunt — odparł chłopak. — A to dlaczego? — A no, bo żaden nie ma tak wysokiego pomnika.

Roześmieliśmy się z dowcipu chłopaka i zwróciliśmy się ku zamkowi.

Co prawda, pięknym go nazwać nie można. Budowa przypominająca koszary, z wieżą na froncie. Ani porównać się nie da do zamku na Wawelu. Ot, sobie ogromna kamienica na placu i nic więcej. Mnie on nie zachwycił, powiedziałam to głośno.

— Ten zamek musi być nowy.

— Tak — rzekła ciocia — zamek zgorzał w r. 1765, więc go odnowiono, przebudowano. Ale stoi on tu od niepamiętnych czasów. W tem samem miejscu stał niegdyś drewniany zameczek książąt mazowieckich, znacznie już później, bo na początku wieku XV. Janusz, książę mazowiecki, wymurował część jego naprzeciw bramy. Zygmunt August poprawić go kazał, a Zygmunt III. osiadłszy stale w Warszawie, kazał rozrzuć drewniane

skrzydła i prawie na nowo go wybudował z kamieni ciosowych. W wieku XVII. zrabowali go i prawie zupełnie zniszczyli Szwedzi. I już od tego czasu nie wrócił do dawnej świetności. Odnawiano go, ozdabiano wewnątrz, ale nie miał on nigdy powagi Wawelu. Jan III. nie szczędził wydatków na upiększenie sal, August III. przebudował go od strony Wisły. Za Stanisława Augusta znowu go restaurowano przez lat 15 i wtedy to powstały słynne sale: tronowa, kolumnowa i rycerska.

— Czyż to nie ironia — rzekł Kazik — że Stanisław August budował sale tronowe, gdy na tronie nie miał już nikt zasiąść.

— A tak — rzekł ojciec — bo tron zabrała Katarzyna i wywędrowały potem rozmaite dzieła sztuki stąd do Petersburga.

— Aż nie mam ochoty do oglądania wnętrza.

— I nie będziesz go oglądała moje dziecko, bo teraz mieszka tu generał-gubernator warszawski, a wstęp do środka zabroniony. Gdy Hurkowie opuszczali Warszawę, słynna ze swej niegodziwości gubernatorowa, obrabowała znowu zamek i pozabierała z niego całe paki kosztownych ozdób.

— Złodzieje — mruknął ojciec.

— Ciszej — szepnęła cioteczka — za takie powiedzenie można się dostać do dziesiątego pawilonu.

— Tak, milczmy i chodźmy, bo serce się kraje na myśl, że tu, gdzie mieszkał Jan III. Sobieski, dziś króluje gubernator moskiewski i że w zamku królów polskich jest moskiewska cerkiew, gdzie się modlą za carów.

Odeszliśmy smutni i przygnębieni.

Ciąg dalszy nastąpi.



— JAKBY TO SIĘ DOSTAĆ

(Ciąg dalszy).

Na ganeczku przed szkołą siedziała jakaś młoda pani, a obok druga, starsza.

Dzieci podeszły bojaźliwie i stanęły u wrót. Patrzyły na szkołę i nieśmiały przestąpić proga, serce biło im gwałtownie: czy też uda się wyprawa.

Starsza pani spostrzegła ich i zapytała:

— A czego to chcecie dzieci?

— Idź ty naprzód — szepnęła Basia.

— Idź ty, ja nie śmiem — odszepnął Jaśko i tak ociągali się oboje.

Widząc to młodsza pani zeszła ze schodków i zawołała:

— Ano chodźcie-że.

Przyszli.

— Cóż mi powiecie?

— Mamy orzechy i grzyby — zdobyła się na odwagę Basia.

DO SZKOŁY?

— Pokażcie!

Dzieci postawiły kobiałkę.

— I cóż za nie chcecie?

— Do szkoły — powiedział prędko Jaśko i umilkł, przerażony własnem zuchwaństwem.

— Co, co?

Znowu milczenie.

— Dlaczegoż nie mówicie, nie bójcie się, ja wam nic złego nie zrobię. — To mówiąc, młodsza pani wyszła po wschodach na ganeczek, usiadła na ławce, przyciągnęła Baśkę ku sobie i zapytała:

— Więc chcecie chodzić do szkoły?

Basia skinęła tylko głową.

— A dlaczegoż nie przyszedł was zapisać ojciec albo matka.

Basia odważyła się powiedzieć:

POPISY PSÓW.



Że i psy darmo nie jedzą chleba, o tem wszyscy wiemy; wszak strzegą domu, pomagają myśliwym na polowaniu, wożą wózki, odgrzebuja zasypanych śniegiem, bawią ludzi w domu, w cyrku itp. Obecnie muszą nawet egzamina zdawać ze swego uzdolnienia, mianowicie gdy wstępują do armii, gdzie ich także można nazwać obrońcami kraju.

Egzamina psów odbywały się w tym roku w lipcu na pruskim Śląsku, w miejscowości zwanej Els. Przystąpiło do nich 16 psów rozmaitego gatunku. Pięć psów było z rasy t. zw. „Colies“, (jest to mieszany gatunek szkockich i angielskich psów owczarskich), dwa psy były z niemieckiej rasy psów myśliwskich, cztery owczarskie, jeden pudel-ponter, a reszta należała do zwykłych mieszańców.

Egzamin ten zdawały psy z następujących przedmiotów: 1. zachowanie się psa na warcie; 2. powrót z czatów do przewodnika; 3. bieg od przewodnika na czaty; 4. chodzenie za śladem przewodnika; 5. oddawanie, czyli raport.

Dla braku czasu odpadły następujące przedmioty: prowadzenie na sznurku, donoszenie nabożów, wyszukiwanie rannych i dawanie znać o nich szczekaniem.

Że klasyfikacja była ostra i bardzo skomplikowana, okazuje się z tego, że egzamin zdało tylko 6 psów, mianowicie: pudel-ponter Mirtel zdał z odznaczeniem i dostał pierwszą nagrodę, 5 psów rasy „Colies“ zdało z postępem dobrym. Inne poprzepadały z jednego, dwóch albo i więcej przedmiotów. Czy pozwolono im zdawać poprawki — o tem nie wiadomo.

Należy wiedzieć także, że wszystkie psy zdawały egzamin w języku wykładowym niemieckim, to znaczy, że profesorowie po niemiecku do nich przemawiali. Tylko pięć psów zaszczeakało jak się należy, gdy podsunęła się patrol nieprzyjacielska, 5 narobiło niepotrzebnego krzyku, a 4 dostało „tróję“ z pilności za to, że się nawet nie ruszyły, gdy nieprzyjaciel podchodził. Psy musiały przenosić wieści od polnej straży do patroli i z powrotem; młodsze chodziły z temi wieściami dwa i pół, a starsze trzy kilometry. Dziewięć psów doskonale straż pełniło. Psom, które z przedmiotu tego, czyli uzdolnienia nie wykazały dobrego postępu, nie dozwolono robić dalszego egzaminu, musiały odstąpić. Było takich 8 psów, które nie umiały iść za śladem swoich przewodników i nie wracały do nich, gdyż albo traciły ślad, albo nie umiały ich odszukać; spuszczały się widać zanadto na oczy, a za mało na nos, czyli węch. Dobrą klasę z obyczajów i pilności dostały tylko psy z rasy „Colies“, okazały, że są żwawymi, posłusznymi, miały dobry węch, a dziczyzny nie ruszały.

W tym roku odbędzie się jeszcze z nimi drugi popis na śniegu i w lesie, a pierwszą nagrodę wyznaczono w kwocie 1000 marek.

Z. S. G.



(Ciąg dalszy nastąpi).



Nocką cichą, nocką srebrną,
Gdy ostatnia wszędzie gwiazda,
Płyną dobre, jasne wróżki
Kędy ludzkie stoją gniazda.
Nad kołyską, nad dzieciną
Jedna wznosi róży, kwiaty,
„Śnij dziecino sny złociste,
Dziecinnemi ciesz się lata,
Niech twe chwile jasno płyną,
Roże tylko zbieraj w koło,
Lecz omijaj zawsze kolce
I przez życie idź wesoło“.

Na promyku księżycowym,
Co się jasnym srebrem świeci,
Druga, wróżka, dobra wróżka
Ku kołysce dziecka leci.
„Świat ukażę ci czarowny
Przędą tęczy przetykany,
Stare zamki, cudne kraje
I potężne króle, pany,
I pokażę ci rycerzy
W stal okutych, w ciężkie zbroje,
Co staczali za Ojczyznę
Swojej wolność, ciężkie boje“.

Nad kołyską, nad dzieciną
Cicho staje wróżka trzecia.
„Ja ci w darze nie przyniosłam
Róż pachnących, ani kwiecica,
Lecz cię uczyć będę dziecię,
Jak pracować już od młodu,
Jak ukochać kraj swój biedny
I żyć tylko dla narodu.
Jak ukochać swoich braci,
Niskie progi ciemnej chaty.
Ale teraz śnij dziecino
I młodemu ciesz się laty!“

Jadwiga L.

PYSZNA KSIĘŻNICZKA.

(PODANIE O ZAŁOŻENIU KLASZTORU W WĘGIERSKIM BRODZIE).



założeniu dawnych
miast, klasztorów, o-
sad krążą wśród ludu
liczne, pełne fantazyi
podania.

Na Morawach, w
Węgierskim Brodzie,
gdzie urodził się zna-
komity pedagog
Amos Komeński, stoi
stary bardzo klasztor
dominikański. Pocho-
dzi on z tych jeszcze
czasów, kiedy to Do-
minikanie wraz z
światłem wiary, nie-
śli w ziemie słowiań-
skie światło cywili-
zacyi. Około tych
klasztorów tworzyły
się osady, powsta-
wały szkoły a nawet miasta. Panowie wła-
dzący temi ziemiami, rozumiejąc jakie korzy-
ści wraz z wiarą chrześcijańską spływają na
ich dzierżawy, dawali zakonnikom ziemie, po-
magali im w budowie klasztorów i nadawali
mnogie przywileje.

Ale wyobraźnia ludu, która nawet zwy-
czajne zdarzenia rada obleka w cudowne
szaty baśni, do wszystkich starych ruin przy-
wiązuje nadzwyczajne podania i powstaniu
ich albo upadkowi przypisuje nadzwyczajne
przyczyny.

I wśród ludu morawskiego zachowało się

pełne głębokiej myśli podanie o powstaniu
klasztoru w Węgierskim Brodzie. Oto, co
mówi to podanie:

Żyła przed wiekami bogata księżna, dzie-
dziczka i pani licznych włości. A była piękną,
jak bogini, ale była też tak dumna ze swych
bogactw i urody, że zdawało się jej, iż nie
ma na świecie ludzi godnych jej towarzystwa
i była tak pyszna, że nigdy nie raczyła prze-
mówić do biednego człowieka.

Unikała więc ludzi i najczęściej puszczała
się w las z psem ulubionym i tam przepę-
dzała dni całe.

Razu jednego wybraawszy się w las na
łowy, ujrzała łanię, zapędziła się za nią w głąb
boru i daleko za sobą zostawiła służebną dru-
żynę. Chciała wrócić, ale nie mogła znaleźć wła-
stnych śladów i zbłądziła w lesie. Cały dzień
szukała drogi i znaleźć jej nie mogła, dopiero
nad wieczorem usłyszała słabe stękanie.

Zwróciła konia w tę stronę, skąd docho-
dziły ją ludzkie jęki i ujrzała starca, który
upadł pod brzemieniem drwa niesionego na
plecach i nie mógł się podnieść.

Starzec ujrzawszy ją, błagał pokornie:

— Pomóż mi piękna pani, pomóż wy-
dobyć się z pod ciężaru, bo mi tu zginąć
przyjdzie marnie.

Księżna spojrzała wyniosłe, jakby chciała
spiorunować wzrokiem nędznego starca, co
ośmielił się prosić ją o to, aby mu pomogła
podźwignąć się z pod brzemienia i nie odpo-
wiedziawszy ani słowa, zawróciła konia w inną
stronę.

W tem gałęzie się rozchyliły, a piękna księżna ujrzała wiejską dziewczynę.

— Hola, dziewczyno! — zawołała — wywiedź mnie z tego lasu.

— Dobrze pani, ale wprzód pomóż mi podnieść mojego biednego dziadka — odpowiedziała dziewczyna — znam w tym lesie każdą ścieżkę, więc wkrótce cię z niego wywiodę.

— Ja! mam podnosić nędzarza memi książęcami, białemi rękami? — zawołała pani i suchy, ostry, szyderczy śmiech jej rozbrzmiał po lesie. — W tej chwili mnie wyprowadź! Masz mnie słuchać, to twój obowiązek!

— Ale pierwszym obowiązkiem jest ratować ginącego. Dziad mój może zginąć pod brzemieniem, który go przygniata, a ty księżno nie stracisz wiele czasu, jeżeli na chwilę zsiądziesz z konia i pomożesz mi podnieść dziadka. Uczyni to pani, a Bóg ci nagrodzi za litość i miłosierdzie.

— Zuchwała dziewczyno! — zawołała księżna — ty śmiesz mi obiecywać nagrodę od Boga! — i uderzyła ją tak silnie biczem, który trzymała w ręku, że na ramieniu dziewczyny wybiegła czerwona pręga, a księżna w najwyższym oburzeniu zawróciła konia i oddaliła się z tego miejsca.

Niebawem usłyszała głos trąbki swej drużyny, która ją szukała.

Od dnia tego pyszna księżna nie zaznała ani chwili spokoju, gdyż pamięci tego zda-

rzenia nie mogła wydrzeć z duszy; ciągle widziała czerwoną pręgę na ramieniu dziewczyny i starca leżącego pod brzemieniem ciężaru.

Chcąc zagłuszyć w sobie wyrzuty sumienia całymi dniami uganiała na koniu po lesie i po górach. Ludzie myśleli, że dostała obłąkania, zwłaszcza, gdy ani słoty jesienne ani mrozy zimowe nie mogły ją wstrzymać od tych wycieczek.

Aż razu pewnego znowu natrafiła na to samo miejsce. Poznała je natychmiast. W duszy jej powstała trwoga, gdyż zdawało się jej, że spotka tu znowu starca i dziewczynę. Uderzyła więc konia biczem, ściągnęła uzdę i chciała go skierować w inną stronę. Ale koń nie chciał ruszyć z miejsca. Wówczas mimowoli spojrzała w miejsce, gdzie uderzyła dziewczynę i ujrzała wśród śniegu kwitnący krzew róży, obsypany czerwonymi kwiatami.

I naraz trwoga i wyrzuty sumienia ją opuściły, a natomiast powstała w niej wiara, że nie masz tak wielkiego przewinienia, którego by nie można okupić skruchą, żalem i poprawą.

W miejscu, gdzie znalazła krzew róży, kazała wystawić klasztor, a dla poddanych i sług była odtąd dobrą, litościwą i wyrozumiałą panią.

Tak powstał klasztor w Węgierskim Brodzie.

(Z czeskiego).

W kopalniach węgla.

(Z angielskiego).

Od dnia tego zaszła zupełna zmiana. Każdy robotnik, który przechodził koło niej, pozdrawiał ją uprzejmie, wszyscy pomagali jej w pracy, ten pomógł posunąć wózek, gdy przechodził obok niej z próżnemi rękami, ów pomagał jej nabierać węgla, dziewczęta pozdrawiały ją uprzejmie, dzieci uśmiechały się do niej.

Anna czuła się szczęśliwą teraz, szczęśliwą prawdziwie. I ona chciałaby była nawzajem czem się odwdziżyć tym dobrym ludziom, ale sama nie wiedziała, jak to zrobić.

Więc razu jednego w niedzielę poszła do Iwardowej, opowiedziała jej, jacy górnicy są dobrzy i prosiła o radę, czemby mogła im się odwdziżyć za ich dobroć.

— To trudno moje dziecko — odparła

Iwardowa. — Gdybyś była bogatą, tobyś im sprawiła ucztę z muzyką, ale że jesteś ubogą tylko dziewczyną, to naturalnie wydatku takiego nie możesz ponieść. Bądź więc dla nich dobrą, pokorną, nie przechwalaj się niczem, za każdą usługę dziękuj grzecznie, a z dziećmi pracującymi obchodź się jakby to były twoje siostry rodzone lub bracia.

— Dobrze pani, podaruję dzieciom kilka książek, to je ucieszy.

Iwardowa potrząsnęła głową.

— To na nicby się nie zdało, bo tak górnicy, jak i dzieci ich czytać nie umieją.

— Więc i wasz Tomek także nie umie czytać?

— A kiedyż miał się nauczyć? Przebywając w kopalni po dwanaście godzin dzien-

nie, gdy wróci do domu, jest tak znużony, że posiliwszy się, nie ma już siły do żadnej pracy. Spoczywa więc, potem usypia i rano znowu biegnie do kopalni. Oj, smutna nasza dola, cóż jednak mamy robić? Nie każdemu być bogaczem na świecie przeznaczono. W kopalni kilka godzin na dzień dzieci wolne są od pracy, przez ten czas figlują tylko, mocują się z sobą i nieraz jaki taki z guzem wraca do domu.

Czasu tego możnaby obrócić na naukę, ale trudno znaleźć nauczyciela, co by codziennie chciał się spuszczać do tej strasznej otchłani, aby uczyć dzieci górników.

— To ja to spróbuję i postaram się zostać nauczycielką.

— Niech ci Bóg pobłogosławi moje dziecko, ale i to na nicby się nie zdało. Do nauki nie każdy ma ochotę, tembardziej dzieci pracujące i rozbałamuczone wspólną zabawą w czasie spoczynku. Gdybyś opowiadała jakie zabawne historye, tobyś się opędziła nie mogła ich ciekawości, ale nauka czytania, to praca, a tej nikomu w kopalni nie brakuje, każdy nią przesycony aż do sił wyczerpania.

Mimo to Anna postanowiła spróbować. Na drugi dzień, w chwili spoczynku, zasiadła razem z gromadką dzieci i wyjmując książkę przyniesioną z sobą, rzekła:

— Chodźcie dzieci do mnie, pokażę wam bardzo ładne obrazki.

Dziatwa otoczyła ją w koło, spojrzała na ryciny i ciekawie zapytała:

— Co one znaczą? Powiedz nam Anno.

Były to krótkie opowiadania z Pisma świętego, opisujące stworzenie świata, Adama i Ewę w raju i następne dzieje rozrodzonej ludzkości. Przy każdym z nich znajdowała się rycina, która objaśniona, przechodziła potem od ręki do ręki i z tak wielkiem zajęciem była oglądana, że zdawało się, iż mali słuchacze rozerwają ją w kawałki. Na tej zabawce godzina zbiegła jak nic i gdy dzwonek się odezwał, wszyscy ze smutkiem spojrzeli po sobie, żałując, że przyjemność, jakiej doświadczyli, tak prędko minęła. Na drugi dzień dzieci same upomniały się o czytanie pięknych historyi, a nawet przyłączyło się do nich kilku starszych i z dniem każdym grono słuchaczy zwiększające się, połączyło wreszcie wszystkich robotników w jedną gromadkę pilnych słuchaczy.

Anna nie posiadała się z radości.

Gromadka dzieci zwykle zasiadała w koło niej, poza niemi stawali starsi, a Anna, na tabliczkach, na których naklejone były wiel-

kiem pismem wypisane litery, pokazywała je kolejną, zwracała uwagę na ich kształt, potem wymieniała nazwę, łączyła z drugimi i składała tym sposobem sylaby. Dla urozmaicenia nauki wracała do opowiadań z nauk przyrodniczych, pokazywała rysunki różnych stworzeń nieznanych, ludów dzikich, opisywała ich zwyczaje, odkrycie Ameryki, podróże do bieguna północnego, zdarzenia historyczne i potem wracała znowu do prze-rwanej nauki. Górnicy nie mogli się dość na-chwalić poświęcenia poczciwej dziewczynki, na każdym kroku otaczali ją życzliwością i poszanowaniem i jednomyślnie przyznali, że Franciszek miał słuszość, chwalać Annę.

(C. d. n.).

ZAGADKI.

SZARADA

nadesłana przez Wacia i Wisię M.

Pierwsza odwrotnie — znajdziesz w ręku graczy na [wieczorze,

Druga z trzecią — na starej odzieży, Całość, w porze wiosennej najlepiej smakuje, Dobrego apetytu do niej ci winszuję.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA

nadesłana przez Zdzisia z Delatyna.

1		l	
2		l	
3		l	
4		l	
5		l	
6		l	
7		l	
8		l	
9		l	

1. Spółgłoska. 2. Rzeka wpadająca do Wisły. 3. Miejscowość polska, słynna z pięknych grot. 4. Rzeka w Galicji. 5. ?. 6. Inaczej murawa, albo miasto w Bośni. 7. Jeszcze dopływ Wisły. 8. Wykrzyknik. 9. Samogłoska.

Wyraz środkowy czytany w kierunku pionowym i poziomym da nazwę miejscowości słynnej głośnem zwycięstwem w 1794 r.

Rozwiązanie zagadki z nru 27.:

Łamigłówka kryształowa: C, Iza, wieko, Prusacy, Częstochowa, samochody, Bochnia, groch, Iwa, a — Częstochowa.

Łamigłówka zgłoskowa: malarz, Indus, cukru, Iryd, Elba, wyrzut, Ilmen, czapla, zasyp — Mickiewicz — Pan Tadeusz.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Janusia Dzieślewska, Marylka i Michalinka Grekowieczówny, Wacio i Wisia Mejbaumowie, P. Żukiewiczówna, Wandzia Zabokrzycka, Mania Jaroszówna, Adzio Schall, Alina Hanówna, Stasia Manowarówna, Julian Dobrzański, Stanisław Miasik, Hala, Basia, Edzio i Wacio Ostaszewscy, Maryan Lubelski. Mania i Zosia Protywińskie, Zdzisław Żygulski, Władzia Lewajówna, Władzio i Zochna Zajączkowski, Zdziś Dawidowicz, Kazia, Wandzia i Zygmunt Wodzińscy, Maniusia Goldberg, Elcia i Zbiś Kosińscy, Stanisław Udziela, Tosio i Tyńcia Lastowie, Nusia Rozmarynówna, Adaś Marcinkiewicz, Mania i Hela Konopackie, Manius Borelowski, Zochna z Liska, Luta Blumenthalówna, Staś Łoś, Wisia Proskurnicka, Jadwiga Stebnicka, Adzia Góralska, Berta Schenkerówna, Artur Rittigstein, Stefa Matejkówna, Jadwiga Mitschówna, Bronia Kicułówna, Lunia i Magdusia Lebowskie, Feliś Flechner, Klara Kornbliühówna, Mała i Ula Bogdańskie, Olenka Reminówna, Janusz i Stasio Raczynscy, Tadzio Neuman, Staś i Kazio Serkowscy, Adzia i Józia Appermannówny, Irena Hoszowska, Tadek Dobrowolski, Helena Kręzlewiczówna, Andzia Dziembowska, Adaś Kalinowski, Roman Czachert, Kazio Knauer, Helcia Żulińska, Kazia Hulewiczówna, Celina Mierzwińska, Helusia Jabłońska, Maryla i Seweryn Kubelkowie, Helcia i Tadzio Prokopowiczowie, Leontyna Rothówna, Stefcia Piazówna, Leon Płoszewski.

Nagrody otrzymali:

Stanisław Łoś, Stefa Matejkówna, Zosia Mężykówna, Adzio Schall.

Korespondencje Redakcji.

Adziowi Sch. w Romanówce. Jeżeli chcesz otrzymać nagrodę, musisz częściej przysyłać rozwiązania, bo rzadko kiedy uda się tak, aby ten, kto pierwszy raz przysłał rozwiązanie, miał takie szczęście, że zaraz jego imię zostanie wylosowane.

Paulince Ż. w Rojatinie. Do czytelników bezpłatnych na Śląsku można posyłać dobre powieści, książki popularne i naukowe, kompletne roczniki pism, książki dla młodzieży i t. p.

Tosiowi i Tyni L. w Nadwornie. Zagadki są łatwe, a powieść „W kopalniach węgla“ będzie się ciągnęła jeszcze przez dwa miesiące.

Zochnie w Lisku. I my zasyłamy serdeczne pozdrowienie.

Maniusi w Nowym Sączu. Jakże „Mały Światek“ żałuje, że nie mógł być na tem przedstawieniu, którego program stanowiły komedyjka, monolog i deklamacje przez niego nam podane. Wyobrażamy sobie, że scena na wolnym powietrzu, oświetlona lampionami, musiała wyglądać efektownie, a najbardziej nas cieszą 2 złr. zebrane na gimnazjum w Cieszynie.

Marynanowi L. w Stanisławowie. Pomyłkę poprawimy. Wykreśliliśmy ze składki na Cieszyn 1 złr. 15 ct., a wciągniemy je na rachunek prenumeraty. W najbliższym wykazie składek znajdziesz sprostowanie.

Do Związku dzieci polskich w W. Ks. Poznańskiem. 6 marek (3 złr. 50 ct.) od „Związku dzieci polskich“ na czytelnie na Śląsku otrzymaliśmy i prosimy bardzo, aby nam który z członków Związku zechciał napisać, kto im podał myśl tego Związku i ile działwy do niego należy, bo wielką radość nam sprawia wszelka wiadomość o łączeniu się dzieci dla sprawy narodowej, gdyż daje otuchę, że wyrosną z nich dzielni polscy obywatele, co sprawę narodową popchną naprzód.

Dziatwie G. w Jasle. Książki otrzymaliśmy. Żałujemy mocno, że nie poznaliśmy osobiście tak długo i tak dobrze znaną nam z listów gromadkę. Napiszcie nam, czy będziecie chodzić do szkoły? Do której klasy uczy się Staeh? Adres zmieniony.

Marylce i Michalinie w Buczaczu. Teraz ten wyraz już wam wiadomy. Zasyłamy wam serdecznego całuska.

Janince w Delatynie. Łamigłówna dobra umieścimy ją, gdy znajdzie się dla niej miejsce.

Elci i Zbisiowi K. Odsyłamy wam napowrót owe miliony tysięcy całusów, niech się rozwijają w powietrzu, bo mogłyby o śmierć przypaść „Mały Światek“, a kłoby wtedy przynosił wam powiastki i opowiadania?

Adzi G. w Belzie. Za serdeczne całuski odsyłamy też również serdeczne pozdrowienie.

Gromadce w Żółtkwi. Co przysłała „Małemu Świątkowi“ pozdrowienie i on zasyła także całuski i pozdrowienie.

Romanowi Cz. w Poznaniu. Za ukłony i piękną kartę dziękujemy.

Nusi R. w Tartarowie. Widoki z Tartarowa przypomniały nam wycieczkę na Chomiak i całą okolicę Czarnohorską.

Klarze K. w Wyczulkach. Przeczytaj uważnie poprzednią zagadkę, a zgłosisz owe znajdziesz z pewnością.

Celince M. we Lwowie. W samej rzeczy tyle radości, rozkoszy, kłopotów i żalów na twoją małą spadło osobkę, że „Mały Światek“ już nie ma do ciebie żadnych pretensji. Na szczęście, że źródłem tych wszystkich kłopotów, żalów i smutków były tylko wakacje i wyjazdy, więc nie są zbyt głębokiej natury.

Helci w Rawie. Listów, o których piszesz, nie otrzymaliśmy weale.

Stasiowi L. Pragnienie spełnione.

Włodzowi Jam. Pieniądze na gimnazjum cieszyńskie otrzymaliśmy i serdecznie za nie dziękujemy.

Helusi Jabł. List, o którym piszesz, nie doszedł nas weale.

Władzi L. w Makowie. Wszyscy razem jesteście jednym prenumeratorem „Małego Świątka“, więc wasza trójka najwyżej dwie nagrody może wylosować w ciągu roku. Po raz trzeci nie możemy do urny wrzucać waszych nazwisk, bo to byłoby z krzywdą innych prenumeratów. Na przyszły rok możesz znowu ty wylosować.

Lucie B. w Stanisławowie. Cierpliwość, to piękna zaleta.

Muni i Heli K. we Lwowie. A więc teraz będziecie mogli często się widywać.

T R E Ś Ć: Do Warszawy! — Jakby to się dostać do szkoły? — Popisy psów. — Śpij dziecińko! wiersz Jadwigi L. — Pyszna książeczka, (z czeskiego). — W kopalniach węgla. — Zagadki. — Korespondencje Redakcji. — W dodatku: „Świąteczko“, „Wśród dzikich plemion“.